



Mirosław Derecki

ROBOTNICY LUBLINA: BRYGADA GRANICZKI

Przez całą szerokość pierwszej strony „Sztandaru Ludu” biegł wielki, czteropiętrowy tytuł: *„Pierwszy samochód „Lublin FSC - 51” zjechał z taśmy. Załoga FSC uczciła 34 rocznicę Rewolucji Październikowej uruchomieniem produkcji 7 tygodni przed terminem”*. Gazeta nosiła datę 8 listopada 1951 r.

Wzdłuż ulic: Łęczyńskiej, Armii Czerwonej, Buczka i Krakowskiego Przedmieścia stały tłumy ludzi, które chciały na własne oczy zobaczyć przejazd czterech pierwszych ciężarówek wyprodukowanych w Lublinie. Na tych ciężarówkach jechali najbardziej zasłużeni robotnicy, młodzież i chłopci, zaproszeni specjalnie na uroczystość otwarcia fabryki. Wszystkim znane były nazwiska tych, którzy dokonali montażu pierwszego samochodu: Jana Siwko, Franciszka Przyczyny, Mariana Kality i Kazimierza Krawczyka. Prasa podała nawet nazwisko kierowcy, który pierwszy jechał z taśmy montażowej. Nazywał się - Mroczkowski.

A nieco wcześniej, zanim ciężarówki ruszyły ulicami Lublina, na rozległych terenach, gdzie więcej leżało materiałów budowlanych niż stało budynków, odbyła się uroczystość „wewnętrzna”. Przed wejściem do hali montażowej zebrał się odświętnie ubrany tłum budowniczych i pierwszych pracowników fabryki. Przybyli przedstawiciele rządu i partii, ambasady radzieckiej i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców. Gości powitał przewodniczący Rady Zakładowej - Bakalarczyk. Potem wystąpił przodujący murarz Stanisław Stasiak i w imieniu załogi wręczył naczelnemu dyrektorowi FSC inż. Kazimierzowi Gielewskiemu symboliczny klucz do hali montażowej. W imieniu załogi zabrał głos kierownik przodującej brygady młodzieżowej, ślusarz Kazimierz Graniczka. Przemawiał jeszcze z pozycji budowniczego i nie wiedział, że zwiąże się z fabryką na wiele lat. Powiedział wówczas m. in.: *Oddając halę montażową wraz ze wszystkimi jej urządzeniami, życzymy załodze FSC, by praca jej przyczyniła się do umocnienia potęgi gospodarczej i sił obronnych Polski Ludowej, pogłębiła sojusz robotniczo-chłopski, przyspieszyła budowę socjalizmu w Polsce.*

Jest w Lublinie czterech braci Graniczków. Dwóch ślusarzy, jeden kowal i jeden kierowca. Trzech młodszych pracuje w FSC, najstarszy związał się z Wytwórnią Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Jest tam od początku istnienia zakładu, gdy było tylko dwóch pracowników: dyrektor

naczelnym i jego kierowca. Czyli Stanisław Graniczka.

Graniczkanie pochodzą z Milejowa. To znaczy tam mieszkali przez dłuższy czas ich rodzice i tam przychodzili na świat bracia. Ale właściwie czują się lubliniakami. Kiedy byli jeszcze mali, niedługo przed wojną, ojciec, robotnik leśny, wybudował sobie na Majdanku niewielki domek i przeniósł się z rodziną do miasta. Najstarszy syn usamodzielniał się jeszcze przed rokiem 1939, znalazł pracę w Fabryce Łóżysk Kulkowych w Kraśniku. Gdy wybuchła wojna, drugi syn, Kazimierz, właśnie otrzymał świadectwo ukończenia szkoły powszechnej. Ojciec, teraz fizyczny pracownik magistracki, zarabiał niewiele, a i kształcić się dalej w czasie okupacji było niemożliwością. Poszedł więc Kazimierz jako piętnastoletni chłopak na naukę do prywatnego warsztatu ślusarsko-kotlarskiego mistrza Słabczyńskiego przy ul. Bernardyńskiej 19.

W 1943 roku Niemcy zabrali go z warsztatu i wcielili przymusowo do HKP - ekipy remontowej samochodów wojskowych. HKP, w której pracował Graniczka, mieściła się daleko za miastem. Połowę hali zajmowały magazyny Monopolu Spirytusowego, a drugą warsztaty naprawcze. Obok Polaków zatrudnieni byli tutaj Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Jugosłowianie. Praca była ciężka, zaczynała się o szóstej rano a kończyła o szóstej wieczorem. Dochodził do tego jeszcze aspekt psychologiczny: remontowane w pocie czoła ciężarówki odjeżdżały na front wschodni. Po zakładzie kręcili się gestapowcy i esesmani, patrząc robotnikom na ręce. Takie było pierwsze zetknięcie Kazimierza Graniczki z miejscem, na którym kilka lat później miał na czele młodzieżowej brygady bić rekordy i zasłużyć sobie na Srebrny Krzyż Zasługi. Ta sama hala miała się bowiem stać zaczątkiem Fabryki Samochodów Ciężarowych.

Tymczasem jednak młody ślusarz, aby wyrwać się z HKP, zaczął symulować ciężką chorobę. Sprzyjał mu fakt, że istotnie doznał poważnego urazu nogi. Lekarz niemiecki nie mógł zrozumieć, dlaczego wszystkie stosowane przez niego leki zawodzą. Nie wiedział, że zaraz po wyjściu z ambulatorium Graniczka zrywał bandażę i na ropiejącą ranę kładł świeże liście kapusty, aby spotęgować proces zapalny.

Po wyzwoleniu Kazimierz Graniczka trafił do lubelskiej „Gwoździowni” i tam przepracował sześć lat. W międzyczasie zmarł ojciec, dwaj najmłodsi bracia - Józef i Stefan - skończyli szkołę, zaś Kazimierz ożenił się. W 1949 r. urodził mu się syn - Marek.

W połowie 1950 r. zapadła decyzja o budowie w ramach Planu Sześcioletniego wielkiej fabryki samochodów ciężarowych w Lublinie. Na terenach oddanych pod budowę zakładu rozpoczęły się pierwsze prace niwelacyjne. W sierpniu 1950 cała „załoga” przyszłej FSC składała się z dwudziestu kilku osób. Ale już na początku 1951 r. robota szła pełną parą. Prasa zaczęła coraz częściej wspominać o placu wielkiej budowy. Na łamach „Sztandaru Ludu” pojawiło się nazwisko pierwszego korespondenta zakładowego - Bogdana Koyera. W numerze z 29 marca pisał on: *Światowy Tydzień Młodzieży był dla wszystkich pracowników Fabryki Samochodów Ciężarowych w*

Lublinie okresem wyężonej pracy. ZMP-owcy jak zwykle wystąpili z inicjatywą uczczenia święta młodzieży postępowej całego świata. (...) Ogółem postanowiło wzmóc swoją wydajność pracy 66 osób. Czerwone proporczyki przy biurkach i rysownicach oznaczają stanowiska tych, którzy swoją pracę wzmacniają gospodarcze osiągnięcia, a tym samym światowy front pokoju. Coraz częściej zaglądali na budowę dziennikarze i reporterzy. Styl ich relacji jest może chwilami nieco pompatyczny i hurra-optimistyczny, ale trzeba wziąć pod uwagę, że zarówno budowniczy jak i piszący o nich rekrutowali się z ludzi młodych, pełnych zapału, którzy stali jednak dopiero u progu swoich zawodów.

22 kwietnia 1951 r. w artykule: FSC w Lublinie - wspaniałe dzieło Planu 6-letniego lubelski reporter tak opisywał swoje zetknięcie z fabryką: *Ciężko dysząc sunie po nierównym gruncie olbrzymi buldożer „Staliniec”, tnąc i spychając zwaly ziemi. Donośny huk jego motoru łączy się z kłopotem koparki, mieszarek i betoniarek, ze stukiem młotów, łopat i kielni, z radosnymi młodymi głosami we wspaniałą symfonię twórczej pracy. (...) Wszędzie piętrzą się stosy desek, żelaza, cegieł, kopce piasku i szutru. Oglądam się wokół ze zdumieniem. Wszak byłem tu (...) przed niespełna dwoma tygodniami, a teraz wcale nie mogę się rozeznać. Wszystko się zmieniło. Skąd wzięło się to miasteczko robotnicze? Rzędy bliźniaczych domków wyrosły jak grzyby po deszczu (...) FSC - magiczne słowo, pełne głębokiej treści. FSC przeobraża oblicze naszego miasta i jego strukturę społeczną.*

3 maja 1951 r. Kazimierz Graniczka został służbowo przeniesiony z „Gwoździowni” na budowę Fabryki Samochodów Ciężarowych. Fabryka ściągała z mniejszych lubelskich zakładów najlepszych fachowców. Po siedmiu latach przerwy znowu znalazł się w hali, w której remontował samochody. Pierwszą pracą, jaką podjęła ekipa ślusarzy, było opróżnienie pomieszczeń po Monopolu Spirytusowym. Tymczasem na budowę przybywało coraz więcej ludzi. Zjechała m. in. 47 brygada Służby Polsce. Junacy wykonywali prace ziemne, układali nawierzchnie dróg, wyrabiali pustaki. Po ukończeniu służby część z nich postanowiła pozostać na budowie.

Z nich i „cywilów”, którzy nadeszli z miasta postanowiono utworzyć młodzieżową brygadę ślusarską. Był to zespół niełatwy do prowadzenia, rozhukany, nie wciągnięty do systematycznej pracy, a przede wszystkim nie posiadający żadnych kwalifikacji. „Starych” słuchać nie chcieli. Pracy z nimi podjął się Kazimierz Graniczka. Był już doświadczonym ślusarzem, a ze względu na młody wiek mógł liczyć na zaakceptowanie przez chłopców. Brygada przyjęła miano Feliksa Dzierżyńskiego, a liczyła 36 uczniów ślusarskich. Wkrótce okazało się, że Graniczka jest dobrym pedagogiem. Potrafił skupić młodzież wokół siebie i zainteresować ją wykonywanym zawodem. O brygadzie zaczęto pisać w gazetach, bo przy produkcji komór lakierniczych wykonywała 280 proc. normy. Ostatnie czterdzieści osiem godzin przed uruchomieniem produkcji pracowali bez przerwy, żeby dotrzymać terminu.

Razem z Kazimierzem w brygadzie byli jego dwaj młodszy bracia - Józef i Stefan, których także ściągnął do FSC. *Od strony warsztatów, ustawionych w kącie olbrzymiej hali - pisał ówczesny dziennikarz - dochodzi nieustanny stuk młotów. (...) Pochyleni nad robotą chłopcy z uwagą odmierzają poszczególne elementy. (...) Nawet ci najstarsi w ciągu ostatnich dni przekraczają poważnie normy. A tacy jak Gustaw Kostyla czy Józef Graniczka osiągają do 300 proc. normy.*

– Podjęliśmy zobowiązania ku czci X rocznicy powstania PPR, więc się chłopcy starają jak mogą - opowiada brygadzysta.

W kilka miesięcy później wiadomość o brygadzie znowu pojawiła się na łamach prasy: *Brygada im. F. Dzierżyńskiego z działu OWJ jednogłośnie uchwaliła zaciągnąć warty w dniu 7 kwietnia. (...) Zobowiązanie brygady brzmi: „Dla uczczenia 60 rocznicy urodzin towarzysza Bieruta zaciągamy Warty Bierutowskie i zobowiązujemy się do wykonania zadań trzeciego roku Planu 6-letniego do dnia 15 maja 1952 r. Zobowiązania nasze przyniosą w przybliżeniu około 105 tys. złotych i oszczędności”.* Nie skończyło się na słowach. Każdy z członków brygady Graniczki wziął sobie za punkt honoru zobowiązanie to wykonać w terminie. - Damy radę! - mówią. A brygadzie tow. Graniczki można ufać.

Reporter napisał tow. Graniczka, chociaż brygadzysta członkiem partii wówczas jeszcze nie był, dopiero niedawno wstąpił do ZMP. Rodzina Graniczków nie miała ścisłych powiązań z ruchem robotniczym. Ale teraz, w kolektywie, synowie chłopca z Milejowa dochodzili do pełnej świadomości społecznej i politycznej. Do PZPR Kazimierz Graniczka wstąpił w 1953 r. Był już wtedy znanym działaczem społecznym, jednym z ludzi, o których pisało się jako o bohaterach pracy.

Wielkie zbiorowisko, szczególnie zbiorowisko ludzi młodych, obfituje zawsze w konflikty. Rodzą się konflikty wiekowe, społeczne, prawne. Wytyczony cel przesłania niektórym obraz dnia codziennego, osiągnięcia w pracy zawodowej nie zawsze muszą iść w parze z kulturą. *Kierowniczka świetlicy w FSC - donosił na początku 1952 r. korespondent zakładowy - ob. Kursa pracuje ofiarnie i z zamilowaniem, ale napotyka nieraz na trudności i to nawet ze strony ludzi, którzy powinni jej pomóc w pracy. Tak więc przewodniczący komisji kulturalno- oświatowej ZMP-owiec Mrówczyński nie interesuje się zupełnie życiem kulturalnym robotników. Dyrekcja FSC i ZB 4 jak też i rady zakładowe niedostatecznie opiekują się świetlicą. Czasami zdarzają się tam awantury pijackie, a nawet bójkki. Dyrekcja i rady zakładowe powinny energicznie wkroczyć w tę sprawę i ukrócić chuligaństwo.*

Czy wśród osobników, o których wspomina (choć nie wymienia ich z nazwiska) korespondent, byli także chłopcy z brygady Graniczki? Możliwe, że byli. Z perspektywy osiemnastu lat trudno dzisiaj widzieć wszystko w najdrobniejszych szczegółach. W pamięci dawnego młodzieżowego brygadzysty pozostał w każdym razie obraz grupy młodych chłopców nie

wolnych od ułomności, ale składających się na zgrany i ambitny kolektyw. A to jest najważniejsze.

W tamtych latach mówiło się przecież nie tylko o brygadzie Graniczki. Gdy w 1952 r. zbliżał się Zlot Młodych Przodowników - Budowniczych Polski Ludowej, do współzawodnictwa przystępowali wszyscy młodzi ludzie na budowie. Często atmosfera takiego współzawodnictwa przełamывała ściany fabryki, stawała się udziałem także mieszkańców miasta. Ludność śledziła wyniki jak na zawodach sportowych. W połowie lipca murarska brygada młodzieżowa Gustawa Trycha postanowiła pobić rekord Polski w murarce systemem trójkowym, ustanowiony przez murarza Czajkę przy budowie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Wynosił on 72 tysięcy cegieł położonych w ciągu ośmiu godzin. Trych z „asystentami” Kaczmarkiem i Skotarczykiem rozpoczęli próbę pobicia rekordu i na budowie Centralnego Laboratorium FSC. 16 lipca 1952 r. od rana na terenie budowy gromadziły się tłumy ludzi. Przybyli dziennikarze. Godzinowe wyniki pracy nadawały głośniki radiowęzłów. Jednocześnie, za pośrednictwem łączności telefonicznej sprawdzano wyniki brygad, które stanęły do zawodów w innych miastach. Brygada Trycha osiągnęła pełny sukces: w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy trójka położyła 131 055 cegieł.

21 lipca 1952 r. Kazimierz Graniczka wyjechał ze swoją brygadą na zlot do Warszawy. Brygada była już jednak mocno przerzedzona. Chłopcy kończyli egzaminy ślusarskie, przechodzili do pracy na skomplikowanych maszynach, szli do techników. W przemysłowym rozwoju Polski kończył się okres bohaterski, odstawiano w kął łopaty i kilofy, rozpoczynał się okres technicyzacji produkcji. Zlot Młodych Przodowników - Budowniczych Polski Ludowej był dla Graniczki, właściwie pożegnaniem z brygadą. Gdy obejmował następną, byli w niej już ludzie o wysokich kwalifikacjach, a fabryka pracowała na pełnych obrotach.

W kilkanaście lat później widzimy Kazimierza Graniczkę w jego dwupokojowym mieszkaniu na ZOR Bronowice, siedzącego z synem Markiem przy stole i rozmawiającego z dziennikarzem, który zjawił się w ich domu, aby przypomnieć odległe sprawy, do których jednak zawsze miło sięgnąć pamięcią. Ten syn, Marek, urodzony w 1949 r. gdy wykluwała się dopiero idea budowy FSC, pracuje dzisiaj, po ukończeniu Technikum Łączności ze specjalnością – technik-elektronik, w fabryce. Jego ojciec kończy właśnie szósty semestr wieczorowego Technikum Mechanicznego. Ojciec wchodząc na teren fabryki, legitymuje się przepustką oznaczoną numerem 165, przepustka syna posiada numer 36376.